Rok XIV. We Lwowie, dnia 21. września 1906. Nr. 38.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmują się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dwa systemy wychowawcze.

Byłem niedawno na posiedzeniu kółka katechetów w N.. W ciągu dyskusyi nad tem i owem postawił któryś z obecnych pytanie, jakie stanowisko ma zająć katecheta wobec uczniów w kwestyi dość drażliwej, która wprawdzie dziś jeszcze nie stała się aktualną, ale jak ze sporadycznych objawów i zakulisowych zabiegów niepowołanych opiekunów młodzieży się okazuje, lada dzień może stanąć na porządku dziennym.

W odpowiedzi ujawniły się głównie dwa kierunki, dwa systemy postępowania. Jedni byli za tem, by już zawczasu uczynić młodzież odporną na przewidywane szkodliwe dla niej agitacye. Czynić zaś to: pouczaniem, objaśnianiem, przekonywaniem, zbijaniem podnoszonych zarzutów — słowem uświadamianiem młodzieży na punkcie zaczepianem przez tych, których najgorętszem usiłowaniem wprowadzić niezdrowy ferment w mury szkolne. Odzywały się jednak i takie głosy: My zanadto dużo zapuszczamy się z młodzieżą w jakieś pertraktacye; wszelkich zarządzeń zaraz im podaj racye, dlaczego się to robi, tłómacz się ze wszystkiego przed młodzieżą, chcesz by cię słuchali, przekonuj, perswaduj, zamiast domagać się bezwarunkowego posłuszeństwa rozkazom, zamiast dążyć do tego, by wola przełożonych była dostateczną, choćby jedyną, racyą postępowania dla młodzieńca, zadużo ciaćkamy się z młodzieżą.

Każdy widzi, że w tych odpowiedziach krystalizują się dwa systemy wychowania — jeden oparty na wpływaniu na wolę wychowanka przez oświecenie jego rozumu, drugi na autorytecie, powadze wychowawcy. Który system lepszy i skuteczniejszy?

Dawniej w nauczaniu i wychowywaniu przeważał system autorytetu. Co ojciec, matka, profesor powiedzieli, młodzieniec uznawał za święte — powaga wychowawców stawała za racyę. Dziś inaczej. Podkopywanie powag niemal na wszystkich polach życia ludzkiego wprowadziło i w wychowanie ducha racyonalistycznego. Dziś już i dla malca z pierwszej gimnazyalnej nie zawsze dostateczną racyą wyda się: bo tak profesor powiedział, ale trzeba go nieraz subtelnie przekonywać rationibus intrinsecis, że jakieś twierdzenie jest prawdziwe. Taki już duch czasu.. Czy my kapłani, prawie zawsze wychowawcy młodzieży, mamy temu liberalnemu systemowi hołdować?

Bene docet, qui bene distinguit — tak i w sprawie omawianej. Kiedy chodzi o młodzież jeszcze umysłowo nierozwiniętą sądziłbym, że nam się trzeba trzymać starego systemu — oprzeć mianowicie nauczanie i wychowywanie na powadze. Z dziećmi nie można jeszcze zapuszczać się w dyskursa rozumowe, a w każdym razie nie będzie można z niemi na tej drodze dojść do końca. Racyą dla nich wystarczającą wiary w jakąś prawdę, posłuchu rozkazom winien być przełożony — jego słowo, jego wola. Stąd katecheci n. p. nie bardzo, zdaniem mojem, pedagogicznie, a w każdym razie bezowocnie postępują, kiedy w niższych klasach, choćby gimnazyalnych, głębokie malcom podają racye prawd bożych, bawią się w łokciowe objaśniania, roztrząsania.. pożyteczniej zdaniem mojem, po krótkiem objaśnieniu prawdy katechizmowej, kazać się jej wyuczyć. Tak samo rodzice, wychowawcy małych seminaryów, burs źle postępują, tłómacząc się przed dziećmi, dlaczego takie a takie wydali rozporządzenie, czemu wymagają posłuszeństwa itd.

Na to zapatrywanie chyba każdy z pedagogów się zgodzi. Nie będzie — wiem — takiej zgody na to, co mam zaraz powiedzieć o wychowaniu starszej, dorastającej a nieraz dorosłej już młodzieży.

Znam gimnazya, konwikty, małe i duże seminarya, gdzie 20-letnich młodzieńców ciągle traktuje się jak nieletnie dzieci. Wątpliwości podnoszone, choćby w najdelikatniejszej formie, przez wychowanków co do nowych zarządzeń przełożonych, zwyczajów domowych itp., nie usuwa się wyjaśnianiem, przekonywaniem rozumowem — ale bardzo często takie wątpliwości uważa się już za bunt domagający się najostrzejszych środków repressyjnych. Czy taki system wychowawczy dobry? Sądzę, że nie. W młodzieńcu dorastającym budzi się — rzecz całkiem naturalna — duch krytycyzmu. Naco takie prawo, naco taki zakaz, dlaczego temu zdaniu trzeba wierzyć — oto pytania, które ciągle niepokoją umysł

młodzieńca. Z latami dziecięcymi i spokój umysłowy niknie. Już nieraz słyszał, czy sam się przekonał, że i powagi: ojciec, profesor, rektor itd. mylili się, może nawet rozmyślnie na szkodę swych wychowanków działali — czyżby i w tem teraz rozporządzeniu — myśli — nie było luk? Miłość własna, usłużni koledzy, postronni agitatorzy, złe książki wnet te luki mu odkryją — może urojone tylko, ale w jego wyobraźni rzeczywiste. Jeśli na takie biedzenie się młodzieńca, któryby i powagę przełożonych chciał salwować i popędowi naturalnemu posłyszenia racyi — dlaczego? — pofolgować młodzian usłyszy od swych przełożonych: tak ma być, bo ja tak chcę, ty za mało masz rozumu, abyś rządził — jak ci się nie podoba to drzwi stoją otworem itp. utarte w podobnych razach długimi wiekami zwroty, w najfatalniejsze może popaść zawikłania duchowe.

Młodzieniec czuje, że się mu dzieje krzywda, bo na cóż ma rozum już dość rozwinięty, jeśli wychowawcy ciągle traktują go jak dziecko, podając mu zamiast racyi: mama tak powiedziała!

Przeciwnie czułby się podniesionym duchowo, gdyby wysłuchano jego racyj, podano swoje... rozumiałby młodzian, że i jego już do starszych liczą, już reflektują na jego zapatrywania.

Wychowanie na autorytecie tylko oparte wytwarza sztuczną atmosferę między wychowankiem a wychowawcą. Z jednej bowiem strony podnosi się naturalny popęd w młodzieńcu poznania racyi — z drugiej przygniatanie tego popędu powagą. Powaga w tym wypadku jest jak astma — młodzian chciałby wolniej odetchnąć, nie może, bo go autorytet dusi.

A jakie z tego skutki? Najgorsze. Młodzieniec choć ulegnie powadze, zawsze w duszy jest przekonany, że on a nie przełożony ma racyę — nawet tajenie racyj przez przełożonego utwierdza go w tem mniemaniu. O naturalności szczerości, otwartości, zaufaniu do przełożonych nie ma oczywiście wtedy mowy. Młodzieniec ofuknięty przez przełożonego, zamyka się jak muszla przed nim — lepszy milczy i dusi się na wzór astmowca, gorszy nicuje przełożonych przed kolegami jak starą suknię. Naturalnie doleją oliwy do ognia i inni: Koledzy, obcy, agitatorzy — boć u młodzieńca rozżalonego do przełożonego to rola najodpowiedniejsza pod posiew chwastów.

Nie znajdując ujścia swej animozyi w wygadaniu się przed przełożonym szuka go u złego kolegi lub przewrotnego agitatora. A ten pewnie nie poda mu racyj uspokajających, wyjaśniających konieczność takiego lub takiego zarządzenia — ale przeciwnie w czambuł potępi wszystko od góry do dołu. A młodzieniec żadnych argumentów nie znajdzie, by mu zaoponować, bo w gimnazyum, bo w zakładzie wychowawczym nie poddali mu tych argumentów, ale jedynie powaga przełożonych miała starczyć za wszystko. I stąd to się dzieje, że młodzieniec w gimnazyum, nie zły chłopak, po opuszczeniu murów szkolnych, przy pierwszym lepszym argumencie bezwyznaniowca chwieje się w wierze, potępia swych przełożonych — czemu? bo wyszedł bezbronny, bez wyrobionego sądu, bez wewnętrznego przekonania — we wszystkiem bowiem trzymał się powagi katechety lub przełożonego zakładu, jak małe dzieci fartuszka mamy. Stąd także to nie rzadkie zjawisko, że przełożony z gruntu dobry człowiek, krwi serdecznej za wychowanków kazałby sobie upuścić, chodzi mu o zaufanie młodzieży — a młodzież od niego ucieka i stroni. Dlaczego? Dla braku naturalności, prostoty ze strony przełożonego, dlatego, że zamiast stać się maluczkim z maluczkimi, ich bole łagodzić, a przynajmniej chętne ucho mieć na żale swej młodzieży, nie gorszyć się lada bzdurstwem — on powagą swą, jak brzytwą, wszystkie węzły gordyjskie wychowanków przecina. Cięcia wszelkie to wprawdzie radykalny i jedyny nieraz środek leczenia, ale ból wielki pacyentowi sprawiają, stąd nie każdy chce się tej operacyi poddawać.

Zdaje mi się, że dość jasno powiedziałem, o co mi chodzi — kończąc, reasumuję jeszcze me zapatrywania. W wychowaniu młodzieży dorastającej, duchowo rozwiniętej posługujmy się autorytetem jak lekarstwem — wtedy, gdy perswazye nie skutkują, gdy zauważymy, że po dostatecznem uświadomieniu młodzieńca zła jego wola nowe, nieuzasadnione wynajduje trudności, nowe niemądre podaje racye, by się od posłuszeństwa wykręcić — powaga ma być wałem ochronnym, by wzburzone fale temperamentu młodzieńczego nie wylały, ale łożysko, w którem mają płynąć te fale, musi być szerokie. Pozwólmy młodzieńcowi wygadać się, nie gorszyć się nam może nieraz nie zbyt ortodoxyjnem odezwaniem się jego, bośmy nie na to, by doskonałym już przewodzić, ale z niedoskonałych urobić dobrych ludzi. Oświecać, tłómaczyć, prostować fałszywe wychowanków zapatrywania, przekonywać, wyjaśniać potrzebę i cel naszych rozporządzeń — wszystko z wielką cierpliwością i spokojem. Nakreślony system wychowania — nie przeczę — bardzo uciążliwy dla wychowawców, nie pozwala im na szablon, w ciągłem trzyma ich naprężeniu — ale za to wyrabia ludzi zasad, system zaś autorytetu często bardzo potulnych na oko, w gruncie rzeczy ludzi bez charakteru i wiecznych malkontentów wytwarza.

Sprawa polsko-katolicka na Bukowinie.

Przed kilku dniami odbył się w Czerniowcach zjazd delegatów wszystkich osad polskich, przy udziale posłów sejmowych polskich. Jako mężowie zaufania zjawili się przedstawiciele duchowieństwa, nauczycielstwa i ludności wiejskiej, obok licznych reprezentantów inteligencyi i mieszczaństwa. Pod godłem miłości ojczyzny i wierności Kościołowi, zgromadziła się w osobach delegatów cała Polonia bukowińska, dla ponownego i wszechstronnego omówienia sytuacyi, pod groźbą utraty tego jedynego mandatu polskiego z Bukowiny, który obecnie znajduje się w ręku wielkiej własności, a po zniesieniu systemu kuryalnego ma zniknąć!

Zjazd zagaił prezes bukowińskiego polskiego Koła politycznego Felix Passakas staropolskiem »Niech będzie pochwalony«. Nad bramą domu polskiego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wśród znaków Orła i Pogoni; w sali stylem zakopiańskim zdobnej zjednoczone do wspólnej pracy wszystkie stany — oto ramy zewnętrzne zgromadzenia, które całe trzymało się na wysokości zadania; rozdźwięku nie było. Całe społeczeństwo przejęte jedną myślą o Bogu i Ojczyźnie, zagrożone odjęciem mu zastępstwa w Radzie Państwa, złączyło się do wspólnej akcyi.

»Gazeta kościelna« już raz zwracała uwagę na katolickie znaczenie mandatu polskiego z Bukowiny. Z 14 mandatów, które ten kraj ma uzyskać, 10 stanowczo musi przypaść wyznawcom prawosławia, bądźto Rumu-

nom, bądź też Rusinom; garstka Unitów-Rusinów nie przeprowadzi nigdzie Unity; wybory zresztą odbędą się pod hasłem narodowem, a przewaga Rusinów-prawosławnych nad Rusinami-Unitami jest zbyt wielką. Z pozostałych 4 mandatów, co najmniej dwa obejmą Żydzi; reszta, tj. co najwyżej dwa ma przypaść Niemcom, którzy jednak rozpadają się na katolików i protestantów, a ci ostatni, lepiej zorganizowani i energiczniejsi (lub raczej bezwzględniejsi) nie dopuszczą kandydata o przekonaniach jawnie katolickich, lecz wybiorą albo protestanta, albo katolika protestantom oddanego. Tylko Polacy, jako jednolicie katoliccy, dają gwarancyę wyboru posła katolickiego, obrz. łać. lub ormiańskiego. Tak ściśle łączą się tam na kresach, jak za dawnych czasów, polskość i katolicyzm. Społeczeństwu polskiemu udało się zachować jedność religijną; nie dało też ono posłuchu socyalizmowi; jest ono zawsze gotowym szermierzem wiary, jak dawniej przeciw półksiężycowi.

O połączeniu się katolików niemieckich z polskimi na polu walki wyborczej niestety mowy nie ma. Hasła narodowe tak silnie panują, iż Niemiec katolik raczej wstrzyma się od głosowania, aniżeli pójdzie przeciw rozkazom swych przywódców. Dla tych zaś Niemiec-protestant jest bliższym, niż Polak-katolik. Przewidywać raczej należy, iż walka wyborcza właśnie między Polakami a Niemcami, tj. między katolikami stworzy rozdział jeszcze większy. Boć naturalnie, jeżeli Polacy nie otrzymają mandatu swego, to muszą przynajmniej próbować szczęścia w walce i będą go niezawodnie próbować, choćby mieli uledz. Do próby takiej zaś nadają się właśnie najlepiej okręgi niemiecko-polskie, przedewszystkiem same Czerniowce. Wyniku obliczyć nie podobna. Może zwyciężyć Polak lub Niemiec, a w takim razie zwyciężeni przejęci będą goryczą, która odezwie się i w życiu kościelnem, może jednak zdarzyć się, że z walki dwóch stronnictw katolickich narodowo różnych skorzysta ktoś trzeci! W każdym razie ciągła walka nurtować będzie oba odłamy ludności katolickiej, ku szkodzie wspólnej, a z korzyścią dla innych wyznań!

Jedyną radą na to jest stworzenie mandatu polskiego, tj. zapewnienie Polakom mandatu, który posiadają, przez utworzenie odpowiedniego okręgu. Na to godzą się wszystkie narodowości, bo liczą się one ze stanem posiadania, a więc z dotychczasowem istnieniem mandatu polskiego, liczą się też z siłą organizacyi polskiej.

Zjazd uchwalił szereg rezolucyj odpowiednich. Osobna deputacya poprze je ustnie u posłów polskich w Wiedniu.

Spodziewać się i życzyć należy, że nietylko Koło polskie użyje całego swego wpływu, aby raz jeszcze w komisyi sprawę tę wytoczyć, ale że i inni posłowie, o ile losy i rozwój katolicyzmu leżą im na sercu, zmienią swe zapatrywanie. Nawet ci, co są niechętni Polakom jako takim, powinni się dobrze zastanowić nad poświęceniem interesów katolickich!

Kronika Kościelna.

Smutki i pociechy ks. Arcyb. Stablewskiego.

Położenie ks. Arcybiskupa Stablewskiego nie może być żadną miarą zaliczone do łatwych. Z jednej strony pruski rząd wywierający z brutalnością sobie właściwą nacisk na Arcypasterza, z drugiej nasze społeczeństwo wiecznie nieufne, podejrzliwe, nie liczące się z okolicznościami stawia Arcypasterzowi wymogi, o których może przecież wiedzieć, że są w dzisiejszych warunkach albo niewykonalne, albo zamiast pożytku szkodę mogłyby Kościołowi przynieść i narodowi. Żąda od Arcybiskupa postawienia sprawy, może jeszcze nie tak niebezpiecznej dla Kościoła, na ostrzu miecza, nie licząc się ze siłami własnemi i z wytrzymałością własną. Poświęcić się za swe owce, to zadanie Arcypasterza, ale poświęcenie musi być kierowane roztropnością, by nie sprowadziło na wiernych sroższych jeszcze czasów... a trudno orzec, czy społeczeństwo dość przygotowane na męczeństwo. Przygniecionemu wiekiem i pasterskiemi utrapieniami Arcypasterzowi, zsyła jednak dobry Bóg od czasu do czasu kroplę pociechy. Taką pociechą był list Ojca św. Piusa X. z 13. sierpnia b. r. napisany do Prymasa Kościoła Polskiego. Słowa uznania i pochwały dla pracy i gorliwości ks. Arcybiskupa czytamy w owym liście: »Miło Nam, czcigodny Bracie, — pisze Ojciec św., iż możemy z tej sposobności korzystać, aby Tobie wyrazić najgorętsze powinszowanie ze względu na szczególną gorliwość, którą Twoimi dyecezyami wzorowo kierujesz“.

Wielką także pociechą dla zbolałej duszy Arcypasterza musiała być mowa ks. prałata Jażdżewskiego, jaką wygłosił w dniu pożegnania się 110 księży po odbytych razem z ks. Arcybiskupem rekolekcyach. Podniósł ks. prał. J., że przeszło lat trzydzieści patrzy na zabiegi i prace ks. Arcybiskupa na polu publicznem. „Piętnaście lat ręka w rękę pracowałem z Tobą w życiu parlamentarnem. Widziałem niczem niestrudzoną pilność i zabiegliwość Twoją w tej pracy... I słusznie wielbiono wtedy imię Twoje i pracę Twoją. Kiedy z woli Opatrzności objąłeś stolicę św. Wojciecha, towarzyszyło Ci oko i serce moje na tem wielkiem polu działalności Twojej, a ponieważ miałem nieraz sposobność wtajemniczyć się w Twoje urzędowe sprawy, w Twoje walki i poświęcenia, poświadczyć Ci muszę z pełnego serca, żeś zasad Twoich... w niczem i nigdzie się nie wyparł i żeś im został wiernym i stałym jak za dni dawnych«. »Wielu nie chciało albo nie umiało zrozumieć, że stanowisko Twoje wymaga wielkiej ostrożności, wielkiego zaparcia się i wielkiej mądrości«. Z tego niezrozumienia w połączeniu z naszą narodową wadą »wrażliwości i łatwości sądu« płynie ta niesprawiedliwa krytyka działalności Arcypasterza. Pociechą niech będzie dla Arcyb., mówił ks. prałat, że „dał Mu Bóg zastęp wielki i dzielny kapłanów, którzy wiernie trwają w służbie ołtarza i społeczeństwa... Oni Cię popierać będą swoją pracą, swoją modlitwą, swojem poświęceniem, a z nimi wspólnie i karnie wielka owczarnia Pasterstwu Twemu powierzona. Dla tego nie lękaj się niczego, wiernie stój i nadal, jakeś stał dotąd na straży Kościoła. My błogosławimy Ciebie i bogobojną pracę Twoją“.

Wiarogodne informacye pracy liberalnej.

Pisałem przed paru miesiącami, że słynny przeor opactwa benedyktyńskiego Emaus pod Pragą O. Alban Schachleiter, który niemałe położył zasługi około rozwoju Związku św. Bonifacego w Czechach, a przez to przyczynił się w znacznej mierze do powstrzymania ruchu „Los von Rom“, otrzymał w czerwcu b. r. od Ojca św. pisemne podziękowanie za swe prace w tym kierunku. To nie mogło się podobać Wszechniemcom i radykałom czeskim... Więc też któryś z tych panów postarał się o to, że berliński „Tägliche Rundschau“ z 18. sierpnia, przyniósł wiadomość tego rodzaju: „innego oczywiście jest zdania katolicki kler dekanatu Cieplice, który lepiej zna niespokojnego ducha O. Albana, aniżeli Pius X., bo oto na ostatniej kongregacyi dekanalnej, powziętą została jednomyślnie uchwała, aby się zwrócić do konsystorza biskupiego w Litomierzycach z prośbą o wpłynięcie na O. Albana, iżby tenże w swoim „St. Bonifaciusblatt“ nie tak aggressywnie występował przeciwko innowiercom i liberałom dążącym do reformy szkolnictwa w duchu bardziej postępowym“. Ta z wiarygodnego (?) źródła pochodząca wiadomość zaniepokoiła wielce nietylko kler, ale i świeckich katolików w Czechach; zwrócono się do konsystorza litomierzyckiego

z różnych stron z zapytaniami, azali możliwem by było tego rodzaju niefortunne wystąpienie kleru dekanatu cieplickiego... I oto konsystorz ogłosił w katolickich dziennikach czeskich po zasięgnięciu odpowiednych informacyi u władzy dekanalnej, że w czasie rzeczonej kongregacyi nikomu nawet się nie śniło o postawieniu podobnego wniosku!!!... Bo też chyba wróg najzaciętszy mógłby taką niecną myśl podsunąć kapłanowi katolickiemu!

Prasa wroga Kościołowi marzy o zatargu między Hiszpanią a Stolicą św. ale nadaremnie.

Lecz chcę wspomnieć jeszcze o jednej informacyi prasy liberalnej, a więc wrogiej Kościołowi, która z powodu zatargu obecnego między rządem hiszpańskim, a Stolicą Apostolską w prasie owej od dni kilku jest kolportowaną. Jakkolwiek zatarg ten spowodowany przez ministra sprawiedliwości Romanonesa, będącego duszą dzisiejszego gabinetu liberalnego w Hiszpanii, na czele którego stoi sędziwy generał Lopes Dominquez, ma bardzo słabe podstawy i zdaje się, że wkrótce do wspólnego przyjdzie porozumienia, prasa inspirowana przez rząd francuski pragnie tenże zatarg rozdmuchać do niebywałych rozmiarów. Żal widocznie masonom francuskim, że prócz Francyi niemasz dziś w całej Europie kulturkampfu!... „Osservatore Romano“ wyjaśnia dokładnie, że nietylko o konflikcie żadnym, ale nawet i o zbytniej różnicy zdań w sprawie cywilnych małżeństw w Hiszpanii niema mowy. Powstały tylko pewne wątpliwości co do pojedyńczych wypadków, które dotyczą istniejących ustaw o kościelnem a ustawami hiszpańskiemi uznanem zawieraniu małżeństw. Wątpliwości te wywołało rozporządzenie ministeryalne wydane przez Romanonesa, a kasujące decyzyę poprzedniego ministra Vadillo'na. Ustawodawstwo małżeńskie w Hiszpanii jest unormowane przez art. 42 kodeksu cywilnego, który orzeka: „Ustawa uznaje dwie formy zawierania małżeństw: kanoniczną, której wszyscy wyznawcy religii katolickiej poddać się muszą i cywilną“. Z tego powodu przed zawarciem małżeństwa cywilnego, stawiano nowożeńcom pytanie, do jakiego wyznania religijnego należą. Minister del Vadillo chcąc nadać temu formę prawną, wydał reskrypt nakazujący, aby pytanie to przynajmniej jednemu z nowożeńców było stawianem w urzędzie przed wpisaniem aktu zawarcia małżeństwa. Obecny minister zniósł to zarządzenie, a ztąd wnioskują niektórzy nie znający dokładnie istotnego stanu rzeczy, że temsamem zniesiono obowiązek dla nowożeńców katolickich zawierania małżeństwa kościelnego. Co do usunięcia owej wątpliwości toczą się właśnie układy między rządem hiszpańskim a Watykanem i lepiej od liberałów poinformowani są zdania, że sprawa ta wnet bez szkody dla Kościoła będzie załatwioną, tembardziej, że król Alfons XIII. dotychczas zgoła w tej kwestyi głosu nie zabierał i nie wydał jeszcze w ogóle co do tego „Real Decreto“, bo jakkolwiek rozporządzenie ministeryalne nosi nazwę „Real Ordo“ — królewskiej wcale nie otrzymało sankcyi.

Nowy generał OO. Jezuitów.

A co za brednie wypisywano z powodu mającego się odbyć i wreszcie odbytego wyboru generała Jezuitów, tego doprawdy nie spisałby nikt nawet i na wołowej skórze. W sam dzień Narodzenia N. M. P. dokonali elektorzy w liczbie 81, a więc wikaryusz generalny, sekretarz generalny i assystenci a nadto prowincyałowie i po dwóch elektorów z każdej prowincyi zakonnej — wyboru swego najwyższego przełożonego, a następcy zmarłego w kwietniu b. r. ś. p. O. Ludwika Martina. Po trzech dniach modłów rozpoczęto konklawe i z urny, do której wkładano kartki wyborcze z formułą przysięgi: „Biorę na świadka Jezusa Chrystusa, który jest wieczną prawdą, że wybieram jako przełożonego generalnego Towarzystwa Jezusowego tego, kogo uważam za najodpowiedniejszego do przyjęcia owego jarzma na siebie“, wyszedł rektor Collegii Romani O. Franciszek Ksawery Wernz. Rodem z Rottweil w Wirtembergii liczy lat 64, od roku 15 życia widzimy go już w nowicyacie Towarzystwa Jezusowego, po przyjęciu święceń kapłańskich pracował jako profesor w konwikcie Feldkirch w Przedarulanii, w Ditton Hall w Anglii, dokąd udali się po r. 1872 członkowie prowincyi niemieckiej wypędzeni z granic Rzeszy niemieckiej, a wreszcie od r. 1883 jako profesor prawa kanonicznego na uniwersytecie gregoryańskim w Rzymie i rektor tegoż uniwersytetu. Słynie O. Wernz jako jeden z najznakomitszych kanonistów, jest autorem dzieła wiekopomnego „Jus decretalium“ w 6 tomach, a nadto współpracownikiem „Innsbrucker Zeitschrift für katholische Theologie“ i „Stimmen aus Maria Laach“. Wybór odbywał się w kollegium założonem r. 1552 przez św. Ignacego przy Via S. Nicola da Tolentino.

Wizytacya kanoniczna Ks Arcyb. Bilczewskiego.

Tegoroczna wizytacya kanoniczna ks. Arcyb. Bilczewskiego napełnia pociechą każde kapłańskie serce. Nietylko bowiem okazała, że lud cały polski i ruski stoi silnie przy wierze świętej, ale że i kler ruski rozumie swe powołanie i nie pozwala, choć były po temu pokusy, sprawy religijnej mięszać ze sprawami polityki. Przyjmowaniem procesyonalnie ks. Arcyb, przemowami duchem kapłańskim nacechowanymi, dowiodło duchowieństwo ruskie miejscowości zwiedzanych przez Arcyp., że misyę swą jednoczenia i godzenia dwóch bratnich narodów rozumie i wykonuje. Ks. Arcybiskup Bilczewski przy każdej nadarzającej się sposobności i słowem i czynem zaznaczał, że jedynym celem całej jego działalności ochronić lud od niewiary i po drogach bożych go prowadzić. Nie względy polityczne, ale zbawienie dusz mu powierzonych jest motywem wszystkich jego pism, mów, czy zarządzeń. Dałby Bóg, aby ten nad wyraz miły objaw wzajomnej zgody na gruncie religijnym ludu i duchowieństwa obydwóch obrządków coraz częściej występował i z każdym dniem się wzmagał. Idą czasy, że zwłaszcza nam kapłanom nie marnować sił na wzajemnych nieufnościach, posądzaniach, oskarżaniach, tak nieraz nieuzasadnionych, ale skupić te siły do wspólnej obrony naszych owieczek i wspólnej naszej Matki Kościoła przed coraz liczniejszymi jego wrogami.

X X

Z rozmyślań nad ankietą „Przeglądu powszechnego“.

(Dokończenie).

Zostaje nam jeszcze sprawa ludowa. Długo się nad nią rozwodzić nie będę. My kapłani znamy dobrze niemal wszystkie drgnienia duszy ludu. Dlatego jakiż uśmiech muszą u nas wywołać zdania, powiem nawet frazesy, zapożyczone częścią z programów towarzystw etycznych, lub będące wytworem fantazyi, pracującej przy zielonem biórku, która lud zna z książki lub z chłopięcych czasów. Podaję tu taką próbkę:

„Zwycięstwo można osiągnąć wieloma drogami i chwytając się wielu środków; musicie (mowa do kapłanów) wybrać najtrudniejszy, podnosić dusze ludzkie i serca. Lud nasz głęboko religijny — każdy to wie. Lecz ta jego wiara jest zazwyczaj wiarą zewnętrzną przywiązaną do form, do kultu. Z religii, jak ze wszystkiego można wziąć powierzchowną powłokę lub głębszą treść, dajcie więc temu ludowi ową treść głębszą; nie róbcie łatwe propagandy, nie straszcie go malowanym obrazkiem, a mówcie mu więcej o tych podniosłych zasadach etycznych, których wam nie zbraknie. Niech wam to przypomni list św. Pawła o miłości. Wpisanie kogoś do »ksiąg stanu cywilnego« jako katolika jeszcze nie wystarcza! *Christiani fiunt non nascuntur, sed fiunt*, powiedział Tertulian — godzi się o tem pamiętać. Róbcie i wy z ludzi istotnych i prawdziwych chrześcian. To wasze zadanie[1])

[1]) Przegląd Powszechny luty 1906 str. 283, 294. słowa

Słowo za słowem możnaby postawić znak zapytania i notować teologicznie, żądając wyjaśnienia. Cóż to bowiem znaczy, dajcie temu ludowi o w ą g ł ę b s z ą t r e ś ć (?) »nie róbcie łatwej propagandy«(?!!) »a mówcie mu więcej o tych podniosłych zasadach etycznych« (?). A cóż my właściwie innego robimy? Czyż my tego ciągle nie głosimy w kazaniach i całem sercem właśnie nad urzeczywistnieniem tego nie pracujemy? Widocznie autor się nie spostrzegł. że daje protestanckie rady katolicyzmowi. Pięknie byśmy z nimi wyglądali.

Christiani non nascuntur sed fiunt, powiedział Tertulian. Ale nie w sensie autora odpowiedzi Fiunt, lecz przez łaskę Bożą, współdziałając z nią. Głośnoby afrykański apologeta swem zadzierzystem piórem zaprotestował przeciwko podobnemu nadużywaniu jego myśli. »R ó b c i e i w y z l u d z i i s t o t n y c h i p r a w d z i w y c h c h r z e ś c i a n. T o w a s z e z a d a n i e«. A gdzież nauka Kościoła o łasce i współdziałaniu z nią, o formowaniu duszy chrześcianina przez łaskę? Wymazana czy może przestarzała?

Możnaby tu wiele pisać, skąd swój początek biorą i co właściwie znaczą, owa »t r e ś ć g ł ę b o k a, ł a t w a p r o p a g a n d a i m ó w i e n i e w i ę c e j o w z n i o s ł y c h z a s a d a c h e t y c z n y c h«, ale to o d b i e g a o d n a s z e g o z a ł o ż e n i a[1]).

Jakże się jednak w rzeczywistości przedstawia owa rzesza ludu, dla nas kapłanów, którzy z nim żyjemy i z blizka patrzymy na jego życie. Nie najlepiej, ale jeszcze nie rozpaczliwie. Czas wielki, ale jeszcze czas ratować.

Dwa grożą niebezpieczeństwa ludowi i jak rak poczynają toczyć ten organizm.

Pierwsze, to szybko postępujący upadek moralności z powodu wychodźtwa gromadnego na roboty rolne do Niemiec. Drugie, to jad nienawiści i niezdrowa oświata, jaką przeszczepiają złe gazety i liczni niepowołani opiekunowie ludu. Środki przeciw niebezpieczeństwu mamy dwa. Pierwszy to Kościół i praca duszpasterska. Poświęcić wszystko, wydać się tak jak Apostoł, bezinteresowność posunąć do ostatnich granic, wtedy zwycięstwo pewne. Co to za szczęście i zadowolenie oddać serce i siły swoim parafianom, jak ojciec dla dzieci, jak pasterz dobry dla owieczek swoich. Choćby boso i z kijem w ręku przyszło apostołować, a kto wie czy my młodzi jeszcze tego nie dożyjemy, nic to, bo to wszystko dla Chrystusa i wedle przykładu jaki nam zostawił.

Drugi środek, przeciwdziałanie siejącym nienawiść i niezdrowemu rozpolitykowaniu. Tu także sposób postępowania jasny. O p r z e ć s i ę n a K ó ł k a c h R o l n i c z y c h i S p ó ł k a c h o s z c z ę d n o ś c i. Podstawa agrarna zawsze do równowagi duszy i uszlachetnienia prowadząca, jest najpewniejszym punktem oparcia. Ona jedynie dla naszego włościanina przedstawia interes, a stąd zdrową i silną podstawą organizacyi. Na niej się oprzeć i budować należy, szerząc zdrową oświatę i uświadamiając politycznie.

Na polu oświaty jak i na polu uświadamiania politycznego najwięcej zrobić można przez Czytelnie Kółek rolniczych. Niechaj się nam nie cięży wyjechać, lub pójść w niedzielę do czytelni Kółka Rolniczego. Jeśli jest jegomość, to zaraz przyjdzie wielu. Porozmawiać, przeczytać coś razem, nie urgować ze źle pojętej gorliwości zaraz złych gazet. Owszem czytają »Przyjaciela ludu« dobrze. Wziąć numer przeczytać sporny artykuł i spokojnie zastanowić się w pogadance. Co się wam zda? to pisze. Osądźcie! czy to słuszne? Juścić nie. Wykazać, toż widzicie nie może temu człowiekowi chodzić o prawdę. Przy takiem postępowaniu, powoli dobre musi wziąć górę, bo ujadanie ostatecznie się przyje, i jak wszędzie tak i wśród ludu wychodzi z mody.

Zakładajmy przeto Kółka Rolnicze, gdzie się tylko da. Rozumiem przez to przedewszystkiem czytelnie[1]). Dołóżmy starań, aby ta czytelnia rozwijała się należycie, oświecając ludzi pod względem intelektualnym i ekonomicznym. Niech ich poucza o ich stosunku do Kościoła i państwa, niech ich uczy rozumnej uprawy roli i gospodarstwa. Słowem niech w tej czytelni będą poruszane wszystkio bieżące sprawy i krzywdy i bole i niesprawiedliwości, a nie będzie potrzeba, aby obcy trybunowie przybywali i chełpili się, że oni jedynie o krzywdę się upominają. Wtedy kapłan zespala się z tym ludem, nie jest mu dalekim i obcym, a lud lgnie do niego, gdy widzi tego księdza zawsze i wszędzie dla jego dobra pracującego. I jeśli tylko dobra intencya i miłość Boża temu wszystkiemu przyświecać będzie, to i samego siebie uświęci.

Prawda, trudno temu nieraz podołać, a zwłaszcza w rozległych parafiach. Niedziela, tyle pracy, że człowiek upada, ale jeśli będzie dobra wola, to i Pan Bóg dopomoże i siły się znajdą. Nie można być co niedzielę w czytelni to przynajmniej raz w miesiąc. Po nauce katechizmowej nigdy nie zapomnieć wstąpić do czytelni.

Tu właśnie mogliby nam ludzie inteligentni niezmierne oddać usługi, gdyby zechcieli nas zastąpić. Ale cóż nigdzie nikogo nie znajdziesz. Jedni starsi nauczyciele wiejscy spieszyli nam z pomocą. Młodzi się wstydzą i mają bardzo wygórowane o sobie pojęcie.

Zarzucą mi, idealizujesz i żądasz rzeczy niemożliwych Ilu się nas zawiodło? Nie przeczę. Zastanówmy się jednak, gdzie przyczyna zawodu? Czy zawsze po stronie przeciwnej? Juźci, jeśli się jest malowanym prezesem Kółka, trudno marzyć o jego rozwoju i spełnieniu jego zadania. Zarzut też, że lepiej Pismo św. czytać, niż się po Kółkach krzątać, nie jest zawsze słusznym. Właśnie rzeczywiste i pobożne czytanie Pisma św. nauczy, jak łączyć jedno z drugiem — pracę nad uświęceniem siebie samego, i dobrem zarówno duchowem jak doczesnem swoich parafian. Nie spuszczajmy też nigdy tego z oczu, że czynna nasza praca społeczna ma trwać dopóki nie wyrobimy ludzi, a wtedy będziemy się mogli usunąć czuwając z daleka.

Co do uświadomienia politycznego, byliśmy dotąd w trudnem położeniu. Nie mogąc się oprzeć na własnem stronnictwie chrześcijańsko-demokratycznem, mieliśmy rzeczywiście ręce związane. Rzecz szczególniejsza, istniało ono de facto, a nie miało zewnętrznej reprezentacyi.

Dlatego utworzenie »Centrum ludowego« z tym zdrowym programem, na który każdy człowiek uczciwy i szlachetny od wieśniaka aż do członka arystokratycznego rodu pisać się musi, uważać nam należy za jeden z najmądrzejszych czynów poczynającej się akcyi katolickiej. Sprawa ta była rzeczywiście piekącą. Dziś przynajmniej po omacku chodzić nie potrzebujemy i choć na razie słabi, nikomu się kłaniać i sprzęgać do rydwanu sprzecznego z dążeniami katolickiemi.

Wszystko zależeć teraz będzie od ludzi. Panie ześlij człowieka, któryby puścił w ruch tę maszynę, by

oddajcie do etycznych, nie są w tekscie Przeglądu drukowane drukiem rozstrzelonym. Tak samo słowa: Róbcie i wy etc.

[1]) W tej kwestyi wyborną rozprawę napisał X. Rostworowski T. J. p. t. »Z nowych kierunków myśli katolickiej« (Na tle broszury prof. M. Zdziechowskiego »Pestis perniciosissima« Przegląd Powszechny tom 85, 86).

W podobny sposób możnaby wyławiać lapsusy, trafiają się nawet profesorom uniwersytetu n. p., że katechizm jest zabytkiem średniowiecza, (biedne to średniowiecze), albo, że teologowi nie potrzeba znajomości języków starożytnych itp. Lecz cui bono?

[1]) Wielu rozumie, że Kółko Rolnicze nie może istnieć bez sklepu. Jest to zupłnie błędnem. Sklepik jest jednym tylko ze środków dla rozwoju Kółka Rolniczego.

jako wódz porozstawiał szyki do boju i swym geniuszem różniące się warstwy społeczne umiał godzić i sprzęgać w pracy dla Ojczyzny. Panie! daj syny wielkie i szlachetne tej Ojczyźnie, daj katolików z przekonania tej biednej ziemi »mogił i krzyżów«. Oto jest prośba, jaka się w sercu wielu dziś zamyka. Żniwo ć wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście ż tedy pana żniwa, aby posłał robotniki na żniwo swoje. Mat. 9 37 38.

Powiedział de Maistre, że biada tym, którzy żyją w historycznych czasach. Lecz większa biada tym i ich dzieciom, którzy stoją u steru i widząc potrzeby czasu nie chcieli ich widzieć, ani rozumieć. Lud uświadamiając się, czuje swą siłę i dopomina o prawa. Wstrzymywać konieczną ewolucyę dziejową dla swojej wygody to praca szalonych i krótkowidzących. Czyż rzekę w swym biegu zatrzymać można? Uregulować, lecz nigdy zatrzymać.

Walka się dzisiaj toczy o chleb i bój zażarty o lud, bo w liczbie ludu siła. Dwa obozy stają naprzeciw siebie. Który zwycięży? Ten, który zasadami i życiem z Bogiem złączony, rzuci na szalę bohaterstwo pracy poświęcenia i bezinteresowności. Gdy wszyscy a nie tylko jednostki, gdy wszyscy bez wyjątku i bez różnicy stanu, czy pan, czy chłop, czy ksiądz, czy urzędnik szczerze pracować będą każdy w swoim zakresie dla dobra wspólnego, lepsza czeka nas przyszłość.

* * *

Ta garść myśli, zaczerpniętych z życia, nie ma bynajmniej pretensyi do wszechstronności, a tem mniej do nieomylności. Aby poruszone w Ankiecie »Przeglądu Powszechnego« sprawy wszechstronnie omówić, trzebaby napisać spore dzieło dogmatyczno-społeczno-pasterskie. Wedle założenia ograniczyliśmy się do tego, co się zdawało koniecznie wymagać pewnego ze stanowiska kapłańskiego oświecenia. Nieznając dostatecznie stosunków w Królestwie uwzględniliśmy stosunki Galicyjskie. Nie chęć polemiki, ale miłość prawdy i powodzenie akcyi katolickiej podyktowały piszącemu powyższe uwagi.

Gdy dom się pali nikt się nie pyta, kto daje rady, ale jakie daje. Jeśli nie odpowiednie, nie patrząc na osoby odrzucić je trzeba. My kapłani, chociażeśmy usłyszeli bolesne wyrzuty, przyjmujemy je o ile są zgodne z prawdą. Lecz się zastrzedz musimy i stanowczo odrzucić, nie ze względu na siebie, ale z uwagi na powodzenie i przyszłość rozpoczętej akcyi, bałamutne i niegodne z prawdą twierdzenia. Tu nie o ludzi chodzi ale o dobro ogółu i jego przyszłość. Jeśli my okazujemy dobrą wolę, niech ją ukaże i druga strona w bezstronnej ocenie naszego położenia, a to będzie pierwszy krok we wzajemnem zbliżaniu się i wyrabianiu ludzi przyszłości, których życzliwość dla katolicyzmu, daj Boże aby nie tylko zakwitła kwiatem pięknych myśli, lecz owocami pracy w życiu.

X. J. G.

Czy wystarcza do zyskania „quasidomicillum" samo zamieszkanie gdzie, choćby przez pół roku?

Wiadomą jest rzeczą, że do ważności małżeństwa w okolicach podległych prawu trydenckiemu „Tametsi" potrzeba, aby narzeczeni objawili swą wolę wstąpienia w związki małżeńskie wobec dwóch świadków i proboszcza własnego t. j. proboszcza, w którego parafii mają oboje, lub przynajmniej jedno z nich stałe mieszkanie (domicillum) względnie niestałe (quasidomicillum). Do nabycia zaś tego ostatniego konieczne są dwa warunki: rzeczywiste zamieszkanie, chociażby przez dzień jeden, w jakiej parafii i zamiar przebywania tamże przynajmniej przez pół roku. Jeżeli więc narzeczeni (lub jedno z nich) faktycznie nawet mieszkają w jakiej parafii sześć miesięcy, ale zrobili to bez uprzedniego zamiaru zamieszkania tamże przez taki okres czasu, nie zyskują jeszcze przez to quasi-domicillum, proboszcz zatem miejsca przypadkowego ich pobytu nie jest ich proboszczem właściwym, a ślub przed nim zawarty jest nieważny. Tak orzekło też św. Officyum 26. stycznia 1903. Ażeby więc uniknąć wątpliwości co do ważności ślubu winien proboszcz zbadać, czy narzeczeni, chociaż nawet mieszkają już w jego parafii pół roku, mieli zamiar, tam tak długo zamieszkać.

Prawo w większych miastach, zwłaszcza gdzie mieszkańcy tak często przenoszą się z parafii do parafii, może dać powód do rozlicznych wątpliwości co do ważności wielu małżeństw, tam zawieranych. Dlatego też kardynał Kopp wystarał się dla Berlina o indult papieski, stanowiący, że proboszcz niekoniecznie potrzebuje badać zawsze, czy narzeczeni mieli zamiar zyskać quasi-domicillum, bo do ważności ich ślubu wystarczy, jeżeli istotnie upłynął termin półroczny od chwili zamieszkania ich w jego parafii. Analogiczną władzę uprzednio otrzymał arcb. paryski, a na ponowne prośby i to jeszcze orzeczenie, że w Paryżu jednomiesięczny już pobyt wystarczy, by proboszcz mógł dać ważny ślub, nie pytając narzeczonych, czy zamierzali rzeczywiście zyskać sobie quasi-domicillum.

Prośba kard. Koppa brzmi w tłómaczeniu: Ze wszystkich zakątków Niemiec napływa mnóstwo ludzi do Berlina, ażeby tam osiedlić się na stałe, czy na czas dłuższy, jeżeli dobrze pójdzie, w przeciwnym bowiem razie może często w krótkim już czasie przenoszą się gdzie indziej, tak, że Berlin przedstawia obraz ciągłej fluktuacyi ludności. Stąd wielkie trudności w oznaczaniu czyjegoś stałego, czy czasowego miejsca pobytu, kiedy chodzi o ważne zawarcie małżeństwa. Zdarza się bowiem często, że w Berlinie biorą ślub osoby mieszkające w prawdzie w jednej z parafii miejskich, ale które bynajmniej zamiaru nie mają założenia tam domicillum, czy quasi-domicillum. A to tak łatwo zapomnieć o zbadaniu tej sprawy, sami zaś narzeczeni i słówkiem nie napomkną o tem. Słuszna zachodzi więc obawa, czy często nie błogosławiono małżeństw nieważnych, bo zawartych nie przed właściwym proboszczem. Upraszam przeto najpokorniej, ażeby W. Świątobliwość raczyła: do Berlina rozciągnąć przywilej dany Paryżowi 9. lut. 1898. a mianowicie, ażeby i w Berlinie można było uzyskać qasi-domicillum, o ile chodzi o ważny ślub, przez fakt zamieszkania w jednej z jego poarafii przez pół roku, tak, że odpada konieczność badania w narzeczonych zamiaru nabycia tam czasowego miejsca pobytu.

W tymże czasie zwrócił się i abp. paryski do Stolicy św. z prośbą, ażeby ze względu na trudności, wynikające z niemożności niejednokrotnie pewnego określenia miejsca przynależności narzeczonych, a co za tem idzie, ocenienie ważności małżeństwa danego rozszerzyła na miasto i dyecezyę paryską, deklaracyą wydaną dla Stanów Zjednoczonych 6. maja 1886. o dostateczności do ważności ślubu pobytu w jakiej miejscowości przez jeden miesiąc. Deklaracya ta brzmi: „Jeżeli kto przenosi się z miejsca podległego prawu „Tametsi" na inne miejsce, zyskuje tam quasi domicillum, starczące do ważności małżeństwa, byle tylko zamieszkał w tem miejscu bez przerwy przez miesiąc cały. Przed ślubem nie potrzeba już pytać, czy chciał zamieszkać, tamże przez wiekszą część roku".

Na obydwie prośby odpowiedziała przychylnie kongregacya w rezolucyi z 29. maja 1905 roku:

„Pro gratia iuxta petita ab Emo eppo vrotislaviensi et ab Emo archeppo parisiensi, facto verbo cum SSmo et ad mentem".

Pożądaną byłoby rzeczą, ażeby jeszcze przed stanowczą reformą prawa małżeńskiego w naszym kodeksie biskupi postarali się o podobne »facultates«, dla większych zwłaszcza miast, dla przyczyn, wyłuszczonych w pismach obydwóch prałatów.

Ks Sl. Wysocki.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Administratorem w Toustem zamianowany ks. Kulczycki Franciszek.

Konkurs na benef. w Toustem wyznaczony do końca paźd.

Zamianowani z zakonu OO. Dominikanów: O. Benedykt Prokop superiorem i administratorem w Jezupolu; O. Jacek Majewski administratorem parafii we Lwowie; O Guala Styś kooperatorem w Bohodczanach; O. Anioł Matula kooperatorem w Jezupolu; O. Marceli Skałuba kooperatorem w Tyśmienicy; O Hieronim Longawa koop. w Tyśmienicy; O. Tomasz Kosior priorem konwentu w Czortkowie.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Uwolnieni na własne żądanie: ks. Jan Łokietek, proboszcz w Medyni, od obowiązków poddziekaniego leżajskiego; ks Mikołaj Wróblewski, proboszcz w Górnie, od obowiązków duszpasterskich po otrzymaniu pensyi emerytalnej

Zamianowani: ks. Franciszek Stankiewicz, proboszcz w Sokołowie, poddziekanim leżajskim; ks. Szczepan Wawro, proboszcz w Michałówce, poddziekanim mościskim po przyjęciu rezygnacyi ks. Alfreda Białogłowskiego; ks. Emil Sworzeński, koop. dirigens w Górnie, administratorem tamże; ks. Michał Klajewicz, wikary w Krzemieńcy, administratorem tamże.

Prezentę na probostwo w Pantalowicach otrzymał ks. Stanisław Bulichowski, wikary w Jaśle.

Konkurs rozpisano na opróżnione probostwa z terminem: w Krzemienicy do 30. październikc, w Górnie do 12. listopada.

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie

otrzymała na skład świeżo wydane

Egzorty i przemówienia przygodne do młodzieży szkolnej

ks. Feliksa Józefowicza,

katechety c. k. II. gimn. we Lwowie. — Cena 3 kor

W tej księgarni są też do nabycia:

Egzorty niedzielne, 2 tomy . . .	7 K 20 h
Egzorty rekolekcyjne i pasyjne . .	2 K 50 h.
Rocznik egzort niedzielnych do młodzieży szkół niższych . . .	4 K 20 h
Egzorty Świąteczne	3 K 60 h.

Wszystkie te tomy można też nabyć i u Autora pod korzystnymi warunkami.

Potrzeba organisty

kawalera lub bezdzietnego wdowca, któryby prowadził orkiestrę na dętych instrumentach i chór śpiewaków. Pensya miesięczna 40 koron, mieszkanie i wikt. Bliższa wiadomość w Konwencie Braci Mniejszych (OO. Reformatów) w Sądowej Wiszni

Interesującym kalendarzem jest kalendarz Frommego na rok 1907 — dla katolickiego kleru. Wybitni pisarze dostarczyli do niego prac swoich. Znany lekarz chorób nerwowych dr. A. Pilcz omawia temat: »Nerwowo chory kapłan«. »Zeznanie dochodów duszpasterskich«, wyjaśnia jeden z najzdolniejszych mężów fachowych w Austryi, nadradca skarbowy Dr. J. Bauer. Potem następuje rozprawa ks. proboszcza dr. J. Sojki »O postępowaniu wzywowem«. Dobrymi podręcznikami w kancelaryi parafialnej są dwa artykuły: »Które metryki są wolne od stempla, a które bezpłatne«? i »Wykaz powodów śmierci«. Ks. proboszcz Polivka omawia odpisanie podatku gruntowego«, a profesor F. Kozeschik prawi: »O koniecznej potrzebie znajomości gospodarstwa wiejskiego u kleru«.

Kalendarz Frommego (tylko w języku niemieckim) można nabyć po cenie 3 K 20 h za pośrednictwem każdej księgarni.

ORGANISTA ze szkołą, z długą praktyką, gra i śpiewa z nut, głos przyjemny i silny, szuka posady.

K. Dziedzic, w Gwoździcu, poczta loco.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K. 60 hal. wyżej.

Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łełkowski.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w BERNIE.
Specyalność:
Okna kościelne (Witraże)
w każdym stylu.
Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.
Ośm razy odznaczony pierwszemi nagrodami!



Pomyślność w rodzinie zależy od zapobiegliwości naszych pań!

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa

jest jedyną kawą słodową, która skutkiem Kathreinera specyalnego preparatu zawiera ulubiony aromat i nader przyjemny smak kawy ziarnistej.

Jej doniosłe powszechnie uznane zdrowotne zalety, stwierdzono wielokrotnie przez najwybitniejsze powagi nauki.

Codzienne użycie tejże oprócz pokaźnego zaoszczędzenia wydatków w gospodarstwie domowem przedstawia nieocenioną wartość osobliwie dla młodego wieku!

Przy zakupnie należy dobitnie i z naciskiem wymienić nazwę KATHREINERA i żądać wyłącznie tylko oryginalnych pakietów zaopatrzonych marką ochronną »Ksiądz proboszcz Kneipp«.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2,

Skład przedmiotów treści relig. i paramentów kościel.

ma na składzie:

wielki wybór krzyżyków misyjnych

jakoteż

medaliki, obrazki, różańce, szkaplerzy i inne tym podobne przedmioty. — Ornaty — chorągwie i wszelkie szaty kościelne — własnego wyrobu.

Ceny bardzo niskie.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyj, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Wojciech Kaim

w Tymbarku p. loco,

wykonuje po cenach bardzo przystępnych artystyczne oszklenia okien w kaplicach, kościołach i werandach. Na żądanie przedkłada wzory lub stosuje się do życzeń P. T. Publiczności. Podejmuje się również zająć wykonaniem konstrukcyi żelaznej; osadzenie witrażów do niego należy.

Ceny o kilkanaście procent niższe jak we wszelkich innych Zakładach.

Lwowski skład win pod własnym zarządem z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego

Kaltern, Tyrol południowy,

dostawca dla wielu probostw i klasztorów,

poleca P. T. Duchowieństwu z własnych piwnic

pod absolutną gwarancyą, naturalne wina mszalne

z dworca kolejowego Lwów-Podzamcze po umiarkowanych cenach.

Próbki i cenniki wysyła darmo i opłatnie zostający pod dokładną kontrolą delegowanego umyślnie urzędnika głównego domu

Skład win pod własnym zarządem we Lwowie,

Rynek L. 41 z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego w Kaltern w poł. Tyrolu.

Zaprzysiężony dostawca win mszalnych dla dyecezyi: Trient, Brixen, Linc i Praga.

KRAKOWSKI ZAKŁAD Witrażów, Oszkleń artystycznych i Fabryka Mozaiki szklanej

Prof. WŁ. EKIELSKI i ANT. TUGH

Wolska 36 — Telefon Nr. 137.

Specyalność! OKNA KOŚCIELNE, wykonane w szkle katedralnem, oprawnem w ołów, malow. i wypalane w ogniu.

CENNIK:

I. 1. **Oszklenie artystyczne** według rysunku geometrycznego, za 1 m² od 20—40 kor.
2. **Oszklenie artystyczne** jak wyżej z fryzami do okoła, za 1 m² od 35—60 kor.
3. **Oszklenie artystyczne** jak wyżej, z malowanemi fryzami do okoła za 1 m² od 40—70 kor.
4. **Oszklenie artystyczne** dywanowe malowane, za 1 m² od 50—100 kor.
5. **Oszklenie artystyczne** dywanowe malowane, w środku medalion z wizerunkiem Św. Pańskich z dowolnym wyborem, za 1 m² 120 kor.

II. 1. **Witraże figuralne** z wizerunkiem Świętych w naturalnej wielkości, w obramieniu architektonicznem, za 1 m² 160 kor.
2. **Witraże figuralne** z wizerunkiem Świętych w nadnaturalnej wielkości w obramieniu architektonicznem, za 1 m² 200 kor.
3. **Witraże figuralne** o kilku postaciach (grupy), za 1 m² od 250—500 kor.
4. **Witraże figuralne** o kilku polach lub medalionach, z bogatą kompoz. figur. za 1 m² od 300—600 kor.

Przy wykonaniu witrażów lub oszkleń w stylu barokowym lub rococo dolicza się do powyższych cen 25 prc.

Ceny rozumieją się loco Kraków bez osadzenia i konstrukcyi żelaznej.

Zakład podejmuje się **wszelkich prac** wchodzących w zakres oszkleń artystycznych we wszystkich stylach, jak: plafony, przeświecające tarcze zegarowe i t. p., jak również **mozaika witrażowa i prawdziwa.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.